

[horyzont życia]

## **Piotr Millati: Schulz i Gombrowicz. Na marginesie książki *Gombrowicz. Ja, geniusz* Klementyny Suchanow**

1

Gombrowicz przestrzegał w swym *Dzienniku* krytyków, że wolno im o nim pisać dobrze lub źle, mądrze lub głupio, ale jedyna rzecz, której im zabrania, to pisać nudno.

Praca Klementyny Suchanow należy do tych rzadkich książek, które, gdy otworzyć je niemal w dowolnym miejscu, wciąż umacniają nas w przekonaniu, że mamy do czynienia z jednym z najważniejszych osiągnięć polskiej biografistyki. Wynika to zarówno z rozmachu i skali całego przedsięwzięcia (pozycja ma ponad tysiąc stron i obejmuje nie tylko całe życie autora *Ferdydurke*, ale także historię jego rodziny sięgającą XVI wieku), jak i z pisarskiego talentu autorki. Czytelnik bardzo szybko zapomina, że trzyma w ręku poważne dzieło naukowe z niezliczoną liczbą przypisów oraz imponującą swym ogromem bibliografią.

*Gombrowicz. Ja, geniusz* jest prawdziwie epicką opowieścią nie tylko o wielowymiarowej egzystencji niezwykłego człowieka, który konsekwentnie próbował nadać jej formę dzieła sztuki, ale jednocześnie portretem dwudziestowiecznego intelektualisty i artysty ukształtowanego przez kulturę swojej epoki, która obecnie odchodzi w niebyt.

Książka ta spełnia ideał pisarski Gombrowicza, polegający na zdolności dzieła do komunikowania się z odbiorcami funkcjonującymi na możliwie różnych poziomach. Ujawniając sporą ilość nieznaną wcześniej faktów i porządkując to, o czym już wiedzieliśmy, sprawia prawdziwą satysfakcję znawcom jego pisarstwa, ale może dostarczyć czysto czytelniczej przyjemności również tym, w których ręce trafiła zupełnie przypadkowo, którzy o Gombrowiczu niemal nic nie wiedzą lub nawet nie chcą wiedzieć, a ich kontakt z pisarzem ograniczył się do niedoczytanej w ostatniej klasie liceum *Ferdydurke*.

Postawiłbym ją w jednym rzędzie z tak wybitnymi książkami, jak *Miłosz* i właśnie wydany *Herbert* Andrzeja Franaszka czy też *Lem. Życie nie z tej ziemi* Wojciecha Orlińskiego.

To chyba nie przypadek, że właśnie teraz giganci dwudziestowiecznej polskiej literatury otrzymują swe pomnikowe biografie. Jest to chwila szczególnie sprzyjająca i nie będzie trwała wiecznie. Ostatnie pokolenia, które wychowały się na ich pisarstwie, przekraczają szczyt swej życiowej aktywności i wciąż oczekują tego rodzaju dokonań. Pisarze ci nadal pozostają dla nich kimś ważnym i żywym, z drugiej jednak strony, dzięki rosnącemu czasowemu dystansowi, wystarczająco już zakrzepili w zbiorowej pamięci i wyobraźni, aby można wreszcie uchwycić ich wyraźne kontury. Sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu. Po Gombrowiczu niecierpliwie czeka na swego biografę Schulz.

## 2

Bruno Schulz, z którym Witold Gombrowicz był blisko związany, pojawia się w pracy Klementyny Suchanow wielokrotnie. Autorka poświęca ich relacji nawet osobny rozdział – „Witold i Bruno”, jednak z uwagi na charakter jej książki pisarz z Drohobycza pozostaje zaledwie jednym z niezliczonych, choć bez wątplenia ważnych jej bohaterów.

Pomimo to zostały w niej poruszone chyba wszystkie istotne wątki dotyczące relacji Schulza z Gombrowiczem. Jest więc tu Schulza dokładnie tyle, ile trzeba, aby dobrze zrozumieć rolę, jaką odegrał w życiu autora *Trans-Atlantyku*.

W moim tekście chciałbym zebrać w całość te często rozproszone w biografii Gombrowicza Schulzowskie ślady, czasem uzupełniając je o treści, na które Klementynie Suchanow nie starczyło już miejsca.

Zbliżyło ich do siebie doświadczenie niemal jednoczesnego debiutu, który dla prawdziwego pisarza zawsze pozostanie przejmującą chwilą powtórnych narodzin. To pierwsza z łączących ich analogii. Ich ścieżki przetną się w przyszłości jeszcze kilkukrotnie, nawet po śmierci Schulza, i Gombrowicz będzie te niemal mistyczne dla siebie momenty skrzętnie odnotowywał.

Obaj mieli skłonność do mitologizacji własnej egzystencji, a więc dopatrywania się w niej jakiegoś wyższego porządku, który kieruje jej biegiem. Pojawianie się różnych znaków bliskości jeszcze bardziej pogłębiało ich więź<sup>1</sup>.

Gombrowicz staje się oficjalnie pisarzem pod koniec kwietnia albo na początku maja 1933 roku. Wtedy to ukazuje się jego *Pamiętnik z okresu dojrzenia*<sup>2</sup>. *Sklepy cynamonowe* wyjdą spod drukarskiej prasy w grudniu tego samego roku. Suchanow zwraca również uwagę na to, że obaj zadebiutowali stosunkowo późno. Gombrowicz ma wówczas 29 lat, a Schulz aż 41 – dużo więcej niż przeciętny debiutant w tamtym czasie<sup>3</sup>. To trochę wstydlive opóźnienie również daje poczucie szczególnej wspólnoty.

Obaj publikują swe książki w warszawskim wydawnictwie „Rój”, które miało zwyczaj w sporej części obciążać debiutantów kosztami druku. W wypadku Gombrowicza pieniądze wyłożył jego świetnie zarabiający ojciec, Schulz natomiast skorzysta z pomocy brata Izydora, mającego doskonałą posadę w przemyśle petrochemicznym.

Pozycja Schulza jako debiutanta była dużo mocniejsza niż Gombrowicza. Wprowadzała go do środowiska Zofia Nałkowska, będąca wówczas jedną z najważniejszych postaci literackiego świata. Jeden jej telefon w odpowiednie miejsce rozstrzygał o losie początkującego autora. Tak właśnie było z Schulzem, który na dodatek przez pewien okres był jej kochankiem. Gombrowicz startował, nie mogąc liczyć na pomoc żadnych ważnych protektorów. Być może również z tego powodu recenzje, które ukazały się po publikacji *Pamiętnika*, były mniej przychylnie niż w wypadku *Sklepów cynamonowych*, które wzbudziły ogólny entuzjazm. Łatwiej było przypuścić atak na autora, za którym nikt nie stoi, a do tego samym tytułem swej książki umieszcza się w pozycji osoby, której nie można traktować serio<sup>4</sup>.

W przeciwieństwie do Gombrowicza wydanie pierwszej książki natychmiast otworzyło Schulzowi łamy ważnych czasopism, z „Wiadomościami Literackimi”

---

1 Gombrowicz wierzył, że w jego życiu doniosłą rolę odgrywa liczba 2. Zob. W. Gombrowicz, *Dziennik 1961–1969*, Kraków 1997, s. 108. Podaję skróty do cytowanych tutaj dzieł Gombrowicza: D III – *Dziennik 1961–1969*; D II – *Dziennik 1957–1961*; WP – *Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie*, Warszawa 1990; PKR – *Dzieła*, t. 12: *Proza. Reportaże. Krytyka 1933–1939*, Kraków 1995; WOS I – *Gombrowicz, walka o sławę*, t. 1: *Korespondencja Witolda Gombrowicza z Józefem Wittlinem, Jarosławem Iwaszkiewiczem, Arturem Sandauerem*, układ, przedmowy, przypisy J. Jarzębski, Kraków 1996; LR – *Listy do rodziny*, oprac. J. Margański, Kraków 2004. Schulz z kolei był przekonany, że kluczem do jego istnienia są dwa praobrazy, które wyłoniły się we wczesnym dzieciństwie: dorożki wyjeżdżającej z lasu oraz mężczyzny idącego przez noc z dzieckiem w ramionach. Skróty cytowanych pism Schulza: KL – *Dzieła zebrane*, t. 5: *Księga listów*, zebrał i przygotował do druku J. Ficowski, uzupełnił S. Danecki, Gdańsk 2016; SK – *Dzieła zabrane*, t. 7: *Szkice krytyczne*, koncepcja edytorska W. Bolecki, komentarze i przypisy M. Wójcik, oprac. językowe P. Sitkiewicz., Gdańsk 2017; O – *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989.

2 K. Suchanow, *Gombrowicz. Ja, geniusz*, t. 1, Wołowiec 2017, s. 230.

3 Ibidem, s. 219–220.

4 Ibidem, s. 240.

na czele<sup>5</sup>. Gombrowicz nigdy nie był szczególnie hołubiony przez ten najbardziej wówczas opiniotwórczy tygodnik literacki, a na oferty ze strony innych pism będzie musiał jeszcze trochę poczekać.

Ich pierwsze spotkanie odbyło się w mieszkaniu Gombrowiczów na Służewskiej, już po wydaniu *Sklepów cynamonowych*. Schulz zadzwonił i powiedział, że przeczytał jego *Pamiętnik* i chciałby o nim porozmawiać. Tak przynajmniej opisał to w swych *Wspomnieniach polskich* Gombrowicz, który sam jednak przyznaje, że nie pamięta dobrze okoliczności tego zdarzenia (WP, s. 90). Jeśli jednak tak było, to stało się to między 3 a 11 kwietnia 1934 roku, kiedy Schulz przyjechał na tydzień do Warszawy, gdzie spotkał także wielu innych artystów na specjalnie zainicjowanym przez Nałkowską wieczorze<sup>6</sup>. Pamięć Gombrowicza faktycznie tutaj trochę zawodzi, gdyż mylnie umieszcza to spotkanie w czasie jednego z paromiesięcznych pobytów Schulza w stolicy (WP, s. 90).

Już wówczas ustalił się zasadniczy rys ich relacji. Wzajemnie się dopełniają w swoich potrzebach – Schulz, który przyszedł wyrazić swój entuzjazm dla *Pamiętnika*, jest typem masochistycznym – pragnie podziwiać i składać hołdy, Gombrowicz natomiast przeciwnie – chce być uwielbiany i niemal nikt nie zasługuje na jego podziw<sup>7</sup>.

Od tej chwili ich związek będzie się wciąż umacniać. Schulz podczas swych coraz częstszych wizyt w Warszawie regularnie odwiedza przyszłego autora *Ferdydurke*, ten jednak nigdy nie wybrał się do Drohobycza. Spotkania często przybierają perypatetyczny charakter – liczne rozmowy, „prawie nigdy na tematy osobiste” (WP, s. 91), odbywają się w plenerze i dotyczą przede wszystkim spraw sztuki. Witold i Bruno trzymają się razem i są postrzegani jako para najbliższych przyjaciół (D III, s. 10), którymi bez wątpienia byli, skoro Gombrowicz stanie się jedyną osobą, z którą Schulz będzie się komunikował w okresie swej choroby będącej następstwem zerwania narzeczeństwa z Józefiną Szelińską (KL, s. 59), i spośród wszystkich swoich znajomych jedynie o los Schulza będzie się niepokoił w wojennej korespondencji z Józefem Wittlinem (WOS I, s. 7–8).

O silniejszej pozycji Schulza w środowisku literackim może świadczyć też fakt, że to on zapoznaje Gombrowicza z Witkacym w grudniu 1934 roku<sup>8</sup>. Odwiedzają go w jego warszawskim mieszkaniu, gdzie Witkiewicz odgrywa groteskowy spektakl jakby żywcem wyjęty z teatru Czystej Formy. Gombrowicz, zniesmaczony tandetnym demonizmem Witkacego, opisze wiele lat potem to osobliwe spotkanie we *Wspomnieniach polskich* (WP, s. 92–94). Ich naznaczona wzajemną nieufnością znajomość zakończy się gwałtownie jesienią 1937 roku,

5 Ibidem, s. 244.

6 Zob. <http://www.schulzforum.pl/pl/kalendarz/kwiecien-1934-roku> (dostęp: 1 maja 2018).

7 K. Suchanow, op. cit., s. 246.

8 Schulz poznał Witkacego w Zakopanem w połowie lat dwudziestych.

kiedy to Witkiewicz w swoim kabotyńskim stylu oficjalnie „zerwie” z Gombrowiczem, zapewne powiadamiając go o tym specjalnym listem (KL, s. 157). Nie naruszy to jednak relacji Schulza z żadnym z nich.

Gombrowicz zawsze będzie uważał Schulza za najważniejszego akuszerza *Ferdydurke* – swej pierwszej powieści, dzięki której ostatecznie skryształizował się jako pisarz<sup>9</sup>. O roli, jaką Schulz tu odegrał, będzie mówił i pisał wielokrotnie, jak choćby w liście do Artura Sandauera (WOS I). Schulz był jedyną osobą, której Gombrowicz pokazał rękopis nieukończony jeszcze książki, powierzając się jego ocenie. Ten jednak na początku odnosił się do niej z rezerwą, sugerując powrót do formy znanej mu z *Pamiętnika* (WP, s. 91–92). Kiedy Gombrowicz opublikuje fragment *Ferdydurke* w „Tygodniku Ilustrowanym”, Schulz wciąż nie jest do niej przekonany. Na nieznaczną korektę jego opinii wpływa Tadeusz Breza, z którym się przyjaźni i koresponduje (KL, s. 57).

Prawie gotową *Ferdydurke* Schulz przeczyta w czasie swego pobytu w Warszawie w styczniu 1937 roku. W liście do Brezy określi ją wówczas słowem „wspianiała” (KL, s. 59). Ale bezgraniczny entuzjazm wobec powieści eksploduje dopiero wówczas, gdy pozna jej całość. Książka ukaże się pod koniec października 1937 i Gombrowicz wyśle Schulzowi jeden z jej pierwszych egzemplarzy. Na okładce znajdzie się ilustracja wykonana przez Schulza, a w środku jeszcze dwie inne.

W trakcie lektury będzie wysyłał z Drohobycza do Warszawy telegramy wyrażające jego wciąż rosnący, niemal ekstatyczny zachwyt, czego Gombrowicz nigdy nie zapomni<sup>10</sup>. Swoim podziwem dzieli się także z Romaną Halpern, porównując rangę duchową *Ferdydurke* do takich zjawisk jak Freud czy Proust (KL, s. 158).

Najważniejszym jego wkładem w zrozumienie i promocję tej wówczas szokującej swą awangardową formą i prowokacyjnym stylem powieści był odczyt wygłoszony 11 stycznia 1938 roku w lokalu Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie, który zorganizowała Romana Halpern. Wywołał on na słuchaczach ogromne wrażenie, prowokując burzliwą dyskusję, która przeniosła się później do prasy. Schulz jako pierwszy dostrzeże i zdefiniuje dwa filary, na których opiera się całe piarstwo Gombrowicza – niedojrzałość i formę. Ta pierwsza jednak w dużo większym stopniu skupi jego uwagę. Gombrowicz będzie dla niego wielkim odkrywcą fundamentalnego wymiaru naszego człowieczeństwa, który skazywany był zawsze na banicję, a który jest dla nas potężnym źródłem życiowej energii. To nasz wieczny infantyizm, a więc irracjonalna miłość do tego, co niskie, głupie i prymitywne, bezkształtne, anarchiczne. Dojrzałe formy tożsamości oraz zachowań, w które przebieramy się w dorosłym życiu, pełnią wyłącznie funkcję listka figowego, skrywającego naszą prawdziwą, a więc dziecinną naturę. Wybitną zasługą Gombrowicza, oznajmiał z pełnym żarliwego patosu podziwem Schulz, jest

9 K. Suchanow, op. cit., s. 289–290, 300.

10 Odnotował ten fakt zarówno we *Wspomnieniach polskich* (s. 92), jak i w *Kronosie* (Kraków 2013, s. 37 i 43).

odwaga ukazania prawdziwej, a nie oficjalnie deklarowanej przez nas hierarchii wartości – niedojrzałość to nie kompromitujący margines, ale samo centrum człowieczeństwa. Nie jest też ona krótkotrwałą i wstydliwą fazą rozwoju człowieka, ale permanentnym stanem jego egzystencji (SK, s. 141–149).

Gombrowicz natychmiast dostrzegł wagę tego eseju dla swej literackiej kariery. Schulz rozwiązał za niego fundamentalną trudność w odbiorze jego pisarstwa – w przekonujący sposób pokazał, że to, co wydaje się w nim sztubackim żartem i pustą prowokacją, tak naprawdę jest nośnikiem poważnej psychologicznej, społecznej i filozoficznej problematyki. W liście do Schulza napisze, że to „najlepiej wyczerpujący książkę w jej najistotniejszych punktach artykuł, jaki o niej napisano” (KL, s. 281–282). Ten faktycznie znakomity zarówno pod względem literackim, jak i intelektualnym tekst zostanie następnie wydrukowany w „Skamandrze”, co nada mu (a także autorowi powieści) dodatkowego rozgłosu. Gombrowicz, choć nadal skrajnie kontrowersyjny, w dużej części dzięki Schulzowi stał się ważną figurą ówczesnego świata literackiego. To za jego sprawą wszedł już wówczas do historii literatury.

Na marginesie – ciekawe, ile Gombrowicz po przeczytaniu tej recenzji zyskał wiedzy o sobie samym, w jakim stopniu Schulz przyczynił się do ostatecznego ukształtowania się jego oryginalnego światopoglądu, jak bardzo swym tekstem wpłynął na umocnienie się w jego pisarstwie określonych idei oraz motywów, czyli jednym zdaniem – jak wiele zawdzięcza Schulzowi w stawianiu się Gombrowiczem.

Warto tu jeszcze cofnąć się na chwilę do lata 1936, kiedy to Schulz i Gombrowicz publikują quasi-korespondencję w nowo powstałym miesięczniku literackim „Studio”, którego redaktorem był blisko związany z Zofią Nałkowską prozaik Bogusław Kuczyński. Przypomnę tylko, że Gombrowicz postawił tu Schulza przed zadaniem podobnym w swej nierozwiązywalności do kwadratury koła – miał on skutecznie obronić się przed głupią i nieodpowiedzialną opinią żony doktora z ulicy Wilczej, która nazwała go podczas jazdy tramwajem „chorym zбочeńcem albo pozerem” (O, s. 447), ale tak, by nie uciec przed jej powierzchownym sądem w łatwiznę poczucia własnej intelektualnej wyższości. Gombrowiczowi chodziło o to, aby Schulz udowodnił, że jego najwyższej próby duchowy arystokratyzm jest w stanie skutecznie obezwładnić przekonaną o swej nieomyślności ludzką tępotę i ignorancję. Sprawa była wielokrotnie komentowana i nie ma potrzeby przypominać całego przebiegu tej zabawnej dyskusji. Warto jednak przyrzeć się jej pod innym jeszcze kątem – każdy z tych listów stanowi zarówno wnikliwy portret osobowości partnera korespondencji, jak i autoportret jego autora. Są jednym z najbardziej wnikliwych źródeł wiedzy o osobowości każdego z nich. Dzięki nim mamy wgląd w to, jak Schulz i Gombrowicz wzajemnie się wówczas postrzegali oraz jak każdy z nich rozumiał siebie samego. Na przykład Schulz przyznaje się tutaj do „janusowości swej istoty” – czyli wewnętrznej ambiwalencji, gdzie wysokie

powołanie świadomego swej wartości artysty często chyli czoła przed obiektem niskich, fetyszystycznych fantazmatów. Ta nieuchronna przegrana lepszej części duszy będzie zawsze dla Schulza czymś bolesnym. Dlatego tak trudno mu się pogodzić z faktem, że Gombrowicz, u którego dostrzega analogiczną do swojej fascynację niższością, odczuwa złośliwą satysfakcję z klęski wyższej duchowości, która zawsze okazuje się żałośnie bezradna w konfrontacji z brutalną siłą witalnego prymitywu (O, s. 454).

Gombrowicz spróbuje się odwdziżyć Schulzowi za esej o *Ferdydurke*, publikując w kwietniu roku 1938 w „Apelu” (będącym dodatkiem literackim do „Kuriera Porannego”) recenzję wydanego kilka miesięcy wcześniej *Sanatorium pod Klepsydrą*. Nosi ona tytuł *Twórczość Brunona Schulza*<sup>11</sup> i jest bardzo typowa dla wszystkich szkiców krytycznoliterackich Gombrowicza, którego bardziej interesuje to, jak osobowość autora odciska swe linie papilarne w tekście książki, niż tekst jako taki.

Może dlatego jej lektura przynosi rozczarowanie. Każdy, kto liczyłby na przysgodę intelektualną podobną do tej, jakiej dostarcza *Ferdydurke* Schulza, zawiedzie się głęboko. Zaskakujące, że Gombrowicz tak niewiele ma do powiedzenia na temat twórczości, którą, jak skądinąd wiemy, przez całe życie podziwiał. Niemal cały czas jego myśl porusza się gdzieś na obrzeżach tego, co naprawdę ważne – kluczy, mnoży dygresje lub zwyczajnie ślizga się na powierzchni, jakby sam nie miał szczególnego przekonania do tej prozy albo nie do końca ją rozumiał. Jego wywód o metamorfozach materii jako zasadzie funkcjonowania Schulzowskiego świata jest mętny i zdawkowy<sup>12</sup>. Antyrealizm prozy Schulza nie trafnie ulokuje w niewymienionej tu po imieniu teorii Czystej Formy Witkiewicza, sprowadzając nabrzmiałą od głębinowych znaczeń Schulzowską fantastykę do czystego surrealizmu: „Schulz wybiera zupełnie dowolne i przypadkowe elementy, buduje z nich świat odrębny [...]. [...] stwarza to wprost nieograniczone możliwości artystyczne zupełnie nowych, zaskakujących efektów [...]” (Dz XII, s. 367).

Nie dziwi więc, że szkic Gombrowicza, w przeciwieństwie do eseju Schulza, nie odegrał żadnej pozytywnej roli w recepcji twórczości tego ostatniego. Właściwie niczego nie wyjaśniał, niczego nowego nie odsłaniał, niczego nawet nie porządkował. Prawie nikt z piszących dziś o Schulzu do niego się nie odwołuje. Gombrowicz wiele lat później będzie się tłumaczył z ogólnikowości tego tekstu, mówiąc, że niezręcznie mu było pisać o Schulzu w taki sposób, w jaki Schulz pisał o nim, gdyż zostałoby to odebrane jako ordynarny koleżeński rewanż (D III, s. 10).

11 Przedruk w PKR, s. 265–269.

12 Widać tu raczej wtórny odbłask lektury listu Brunona Schulza do Stanisława Ignacego Witkiewicza, który ukazał się w „Tygodniu Ilustrowanym” 1935, nr 7 (przedruk w KL, s. 105–109).

Zestawienie obok siebie tych dwóch tekstów daje nam wymowne świadectwo niesymetryczności relacji między nimi, czego zresztą Gombrowicz nie ukrywał, ujawniając ten dość drastyczny aspekt ich przyjaźni w poświęconym Schulzowi fragmencie *Dziennika* z początku 1961 roku<sup>13</sup>.

O swym stosunku do Schulza opowiada tu bez sentymentu, często z brutalną szczerością: „Bruno mnie wielbił, ale ja go nie wielbiłem” (D III, s. 8)<sup>14</sup>, „jego wyciągnięta ręka nie natrafiła na moją [...] dałem mu z siebie okropnie mało, nic prawie, nasz związek stał się fiaskiem [...]” (D III, s. 8–9); „bywałem wobec niego wstrętnie małostkowy” (D III, s. 10); „nie ufałem ani jemu, ani jego sztuce. Czy ja kiedyś przeczytałem uczciwie, od początku do końca, któreś z jego opowiadań? Nie – nudziły mnie” (D III, s. 10); „dobrze zdawał sobie sprawę z faktu [...] iż ja [...] nawet trudu sobie nie zadałem, żeby przeczytać porządnie jego książkę” (D III, s. 15); „wszystko co stanowiło moją wiedzę o nim (i teraz stanowi) pochodzi z okrucich lektury (które mnie olśniewały)” (D III, s. 15).

Wspomnienie to, naznaczone chłodnym wobec Schulza dystansem, a miejscami nawet jakimś okrucieństwem, służy przede wszystkim metodycznemu wypunktowaniu dzielących ich różnic. Schulz staje się tu wręcz antytezą Gombrowicza: „On chciał zagłady. Ja chciałem urzeczywistnienia. On urodził się na niewolnika. Ja urodziłem się na pana [...]” (D III, s. 11); „on, fanatyk sztuki, jej niewolnik” (D III, s. 12) miał należeć do niezbyt lubianej przez Gombrowicza rodziny artystów, którzy zanadto są artystami, on zaś chciał „być sobą – sobą, nie artystą [...]. Być powyżej sztuki, dzieła, stylu, idei” (D III, s. 15).

Schulz jako pisarz go nudził? Nawet nie przeczytał porządnie jego książki? Czy traktować poważnie to budzące w nas jakiś wewnętrzny sprzeciw wyznaczenie? Przecież we wspomnieniach osób dobrze znających Gombrowicza oraz w innych świadectwach, których jest naprawdę wiele, wątek autentycznego podziwu Gombrowicza dla prozy Schulza przewija się wielokrotnie.

Jego bardzo bliska, wieloletnia przyjaciółka z okresu argentyńskiego, Alicja Giangrande, zapamiętała, że: „Mówił o Schulzu z uwielbieniem, on, który zasadniczo żadnemu pisarzowi polskiemu nie przepuścił. Jedynie dla Schulza, Witkacego i Mickiewicza był zawsze łaskawy”<sup>15</sup>.

Za każdym razem był też głęboko poruszony, gdy opowiadała mu historię przyjazdu Schulza na Wielkanoc 1933 roku do pensjonatu Magdaleny Gross w Warszawie, od której zażądał natychmiastowego widzenia się z Zofią Nałkowską, aby pokazać jej rękopis *Sklepów cynamonowych*. Gdy po raz pierwszy

**13** Znamienne jednak, że jest to najdłuższy w całym *Dzienniku* passus, który dotyczy innej osoby niż sam Gombrowicz.

**14** W liście do Artura Sandauera tłumaczy to chęcią uniknięcia sentymentalnego tonu charakterystycznego dla wspomnień „o zmarłym przyjacielu”, który zafałszowałby jego złożone relacje z Schulzem (WOS I, s. 247).

**15** R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963*, Kraków 2004, s. 200.

Gombrowicz usłyszał tę opowieść, miał łzy w oczach i wymusił na niej obietnicę, że kiedyś ją spisze<sup>16</sup>.

Roger Pla, argentyński pisarz i jego znajomy, powie: „Często wspominał Brunona Schulza, którego lubił i cenił”<sup>17</sup>. To samo powtórzy Klaus Völker, niemiecki krytyk literacki i historyk literatury, który poznał Gombrowicza podczas jego pobytu w Berlinie: „Mówił o Witkiewiczu, a zwłaszcza o Schulzu, którego opowiadania ukazały się w niemieckim przekładzie. Bardzo lubił twórczość Brunona Schulza”<sup>18</sup>.

Z drugiej jednak strony, pisząc do Józefa Wittlina, energicznie dystansuje się do prozy Schulza: „Mnie z [...] nieodżałowanym Brunonem więcej dzieli niż łączy. [...] Bruno to wspaniały talent. Niektóre jego rzeczy są olśniewające (ale nie umiał on złączyć poezji z prozą [...] co dla mnie jest niezmiernie ważne” (WOS I, s. 46). Podobnie w listach do Artura Sandauera: „Co do jego sztuki, to nigdy nie byłem jej stuprocentowym czytelnikiem – zawsze myślałem, że jest za wąska i zbyt arbitralna [...] nie wiążąca się dość z rzeczywistością. [...] Bruno był dla mnie zanadto poetą, zanadto wyłącznie artystą. [...] niektóre jego utwory są arcyświatne – tylko jego umieszczenie w rzeczywistości nie wydaje mi się dość płodne” (WOS I, s. 246–247); „nie jestem takim wielbicielem [...] sztuki [Schulza] jak Pan...” (WOS I, s. 249). Najbardziej jednak zdumiewa może to, jak wąsko odbierał pisarstwo Schulza, który był dla niego w zasadzie epigonem Franza Kafki. W jego odczuciu stanowiło to poważny mankament i dlatego nie wróżył mu światowego powodzenia (WP, s. 91).

Jednak gdy w 1961 roku francuskie wydawnictwo Julliard wydało *Sklepy cynamonowe* z przedmową Maurice’a Nadeau, domagającego się dla Schulza miejsca „między wielkimi pisarzami naszej epoki” (D III, s. 7), Gombrowicz nie ma już tej samej pewności: „Co będzie? Niewypał czy sukces światowy? Jego pokrewieństwo z Kafką może równie dobrze utorować mu drogę, co ją zamknąć”<sup>19</sup>. „Nie zdziwiłbym się, gdyby Bruno wyskoczył teraz na najwyższe szczyble światowej literatury, bo to jest znakomita sztuka, choć jak na mój gust zanadto kawkowata” (LR, s. 273). Podobnie pisze w liście do swego francuskiego wydawcy i krytyka literackiego Maurice’a Nadeau: „Nie wątpię, że książka odniesie sukces, w każdym razie w wymiarze artystycznym. I być może łatwiej mu będzie się przebić, gdyż jego pisarstwo, chociaż bardzo osobiste, należy mimo wszystko do rodziny k a f k o w s k i e j – znajdują się więc czytelnicy już ukształtowani,

**16** K. Miklaszewski, *Distancja, Witloldo! czyli Gombrowicz oczyma argentyńskich przyjaciół*, Warszawa 2004, s. 107. Alicja Giangrande obietnicę tę spełniła wiele lat później, gdy zwróciła się do niej Rita Gombrowicz, zbierająca materiały do książki *Gombrowicz w Argentynie*.

**17** Ibidem, s. 44.

**18** R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie. Świadectwa i dokumenty 1963–1969*, Kraków 2002, s. 223.

**19** Ibidem.

podczas gdy *Pornografia* musi dopiero stworzyć swych czytelników”<sup>20</sup>, a także do Artura Sandauera: „I jednak za bliski Kafce. Możliwe, że będzie to duży sukces, bo to literatura dla literatów, poezja dla poetów, a takie rzeczy mają swoich odbiorców już gotowych” (WOS I, s. 247).

Trzeba teraz przywołać istotny kontekst, bez którego wspomniany obszerny fragment *Dziennika* oraz wypowiedzi Gombrowicza odnoszące się do Schulza nie mogą być w pełni zrozumiałe.

Wydawnictwo Julliard, mniej więcej w tym samym czasie co *Sklepy cynamonowe*, postanowiło opublikować *Pornografię*. Gombrowicz, wciąż „uwięziony” w odległej Argentynie, widzi w tym wielką szansę na zrobienie międzynarodowej kariery. Sukces na rynku wydawniczym we Francji w tamtych czasach otwierał drzwi do wydawców na całym niemal świecie.

Zapiski *Dzienniku* dotyczące Schulza zostały napisane w lipcu 1961 roku (a więc miesiąc po ukazaniu się we Francji *Sklepów cynamonowych*), a opublikowane w listopadowym numerze paryskiej „Kultury”. Były więc bezpośrednią reakcją na pojawienie się we Francji *Sklepów cynamonowych*. Diarysta nawet dawał to czytelnikom aluzyjnie do zrozumienia: „Gdyby nie Paryż, to ja bym też nie musiał pisać niniejszego suveniru o zmarłym przyjacielu, to ćwiczenie stylistyczne zostałoby mi oszczędzone” (D III, s. 8).

To, co napisał tutaj o Schulzu, teoretycznie miało być przyjacielską przysługą, by wesprzeć francuskie wydanie *Sklepów cynamonowych*<sup>21</sup>. Jednak ostateczna wymowa jego tekstu raczej nie mogła dobrze przysłużyć się Schulzowi. Już na samym początku Gombrowicz wskazuje na bliskie powinowactwo jego prozy z Kafką (D III, s. 7), co trudno uznać za dobrą reklamę, skoro, jak wiemy, widział w tym jej słabość.

Czytając jego tekst, można odnieść wrażenie, że w rzeczywistości jest to element gry Gombrowicza o własną pozycję. Determinacja, a często i bezwzględność, z jaką walczył on o swój światowy rozgłos, są dobrze znane. Ogromną ilość swego czasu i energii poświęcał skrupulatnym zabiegom, dzięki którym cel ten miał osiągnąć.

Gombrowicz dobrze zdawał sobie sprawę, że krytyka literacka w naturalny sposób łączyła go z Schulzem. Ich przedwojenna przyjaźń była faktem powszechnie znanym. Już wówczas pojawiały się teksty, w których stawiano ich obok siebie. Jednym z nich była recenzja *Sklepów cynamonowych*, w której Emil Breiter pisał o Gombrowiczu jako literackim naśladowcy Schulza. Schulz wystosował w tej sprawie do redaktora „Wiadomości Literackich” uprzejme, lecz zdecydowane sprostowanie, które następnie pojawiło się na łamach tygodnika (KL, s. 127–128).

<sup>20</sup> List Witolda Gombrowicza do Maurice’a Nadeau, w: R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie*, s. 112.

<sup>21</sup> Tekst ten został przetłumaczony na francuski przez K.A. Jeleńskiego i opublikowany w 1963 roku w „Les Lettres Nouvelles”, zob. *Gombrowicz, walka o sławę*, t. 2, s. 83, przypis 3.

Jak się jednak okazuje, to Gombrowicz wymusił na Schulzu napisanie tego listu, Zgodził się na to z „obowiązku lojalności wobec Gombrowicza” (KL, s. 176), choć stawiało go to w dość niezręcznej sytuacji, gdyż szkic Breitera był mu bardzo przychylny.

Gombrowicz będzie usiłował skłonić również Artura Sandauera do napisania tekstu, w którym dałby odpór Breiterowi w tej samej sprawie (KL, s. 309)<sup>22</sup>. Najwyraźniej odezwało się tu jego niemal chorobliwe przeczulenie na punkcie zarówno własnej osoby, jak i swego pisarstwa. Nie mógł znieść nawet najmniejszego podejrzenia, że nie jest ono oryginalnym i niepowtarzalnym zjawiskiem, że świeci odbitym światłem. Sugestia bliskości z prozą Schulza wcale nie była dla niego komplementem.

Można więc podejrzewać, że właściwą, choć ukrytą intencją napisania „wspomnienia” o Schulzu w *Dzienniku* była chęć przekonania krytyków i czytelników o całkowitej suwerenności jego własnej prozy wobec pisarstwa Schulza, którego przy tej okazji w wyrafinowany sposób względem siebie pomniejszał.

Gombrowicz, wyczekujący niecierpliwie francuskiego wydania *Pornografii*, zrobił tu wiele, by nas przekonać, że jako człowiek i pisarz oprócz eksperymentów z formą<sup>23</sup> (D III, s. 16) ma z Schulzem tak naprawdę niewiele wspólnego<sup>24</sup>.

Z jednej strony będzie głęboko poruszony faktem, że ich drogi znowu się przecinają w tak ważnym dla każdego z nich momencie – obaj znów razem debiutują – lecz tym razem już na światowej scenie. Jednocześnie jednak, jak sądzę, po raz drugi od czasów międzywojnia ujrzał w Schulzu swego trochę kłopotliwego konkurenta. Pojawiła się w nim obawa, czy łatwiejszy jego zdaniem w odbiorze Schulz (bo tak bliski Kafki, a więc utartego już wzorca interpretacji) nie utrudni mu startu, skupiając na sobie całą uwagę. Czy po raz kolejny, siłą wyrobionego automatyzmu, nie zostanie uznany za jego naśladowcę? Czy książka Schulza nie zepchnie w cień mającej wkrótce się ukazać *Pornografii*? Trzeba zdać sobie sprawę, że Gombrowicz uważał ją za utwór „bardziej wyrafinowany i trudniejszy”, a więc artystycznie bardziej wybitny od *Sklepów cynamonowych*, przez co niemogący tak jak one liczyć na „gotowego odbiorcę” (WOS I, s. 247).

O jego niezbyt czystym sumieniu może świadczyć nagły wybuch podejrzliwości wobec Artura Sandauera, do którego doszło w trakcie wymiany korespondencji. Odczytuję go inaczej niż Klementyna Suchanow, która staje tutaj zdecydowanie po stronie Gombrowicza, przekonana o jego szlachetnych intencjach<sup>25</sup>.

**22** Wcześniej Sandauer opublikował „Pionie” 1938, nr 5 esej *Szkoła mitologów*, w którym zestawiał Schulza i Gombrowicza.

**23** To ostatnie stwierdzenie uważam za kolejny mało trafny sąd Gombrowicza o charakterze pisarstwa Schulza, który zdradza powierzchowny charakter jego lektury.

**24** Ostatecznie *Pornografia* zostanie opublikowana dopiero w 1962 roku. Jedną z przyczyn było opóźnienie się tłumaczenia jej na francuski przez Jerzego Lisowskiego.

**25** Zob. K. Suchanow, op. cit., t. 2, s. 278.

W mojej ocenie Sandauer stał się tu bez swojej winy obiektem projekcji lęków Gombrowicza, sprowokowanych rosnącą (zaledwie potencjalnie) pozycją Schulza. Aby zrozumieć przyczynę gwałtownej pretensji autora *Pornografii*, trzeba przypomnieć, że Gombrowicz w swych poprzednich listach kilkakrotnie napomynał o Schulzu, ale krytyk najwyraźniej ani razu się do tego nie odniósł. Wywołało to w Gombrowiczu podejrzenia, że to milczenie jest znaczące, że stoi za nim poczucie winy w związku z rolą, jaką Sandauer odegrał przy francuskiej publikacji *Sklepów*<sup>26</sup>: „dlaczego właściwie unika Pan ze mną jednego tematu... S... S... Sch... Sch... Schul...?? Czy Pan uważa, że mnie Pan z nim zdradził? Czy Pan myśli, że jestem zazdrosny? Czy posądza mnie Pan o tępienie go?! Zrobiliście niemal tajemnicę przede mną z tego wydania paryskiego – a teraz widzę, że skrzętnie unika Pan w listach najlżejszej aluzji. [...] Mnie wielkość Brunona nie tylko nie przeszkadza, ale z osobistego punktu widzenia jak najbardziej może być pożyteczna we Francji, gdyż i na mnie rykoszetem zwraca uwagę” (WOS I, s. 248).

Jednak wbrew tej ostatniej deklaracji zdarzało się Gombrowiczowi (choć może tylko w gorszych momentach) traktować Schulza jako rywala, o którego rozgłos i powodzenie był zwyczajnie zazdrosny. Maurice Nadeau w swych wspomnieniach napisał, że Gombrowicz „nie przyjął z nazbyt wielką radością informacji, że na przykład interesuję się Brunonem Schulzem”, a nawet że z tego powodu Gombrowicz go nienawidził<sup>27</sup>.

Doświadczył tego także Otto Mertens – lekarz, który zajmował się schorowanym pisarzem podczas jego pobytu w Berlinie. Gdy pewnego razu Gombrowicz go odwiedził, ujrzał na ścianie jego mieszkania ilustracje do *Manekinów* Schulza, którego Mertens był wielbicielem. Autorem tych ilustracji był młody niemiecki artysta. Od razu nie spodobały się one Gombrowiczowi, który uznał je za bardzo słabe. Ale jeszcze bardziej zirytowało go, że Mertens zachwyca się prozą Schulza, choć „nie zna jeszcze Gombrowicza”<sup>28</sup>. Mali są ludzie, wielkie są ich dzieła?

---

**26** Sandauer ściśle współpracował z francuskim wydawcą Schulza, Maurice'em Nadeau. Oprócz przedmowy Nadeau w książce znalazł się także szkic Sandauera *Rzeczywistość zdegradowana*.

**27** Cyt. za: K. Suchanow, op. cit., t. 2, s. 278. Klementyna Suchanow z dużą rezerwą odnosi się do tych słów Nadeau.

**28** R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie*, s. 252.